

Zaproszenie na »Śniadanie«

ANNA
SOBAŃSKA



„Raz w miesiącu prezydent Giscard d'Estaing zamierza wraz z żoną jadać kolację w domu nieznanego sobie rodziny, tworząc w ten sposób szeroką płaszczyznę wymiany poglądów w różnych środowiskach społecznych” — ten cytat z *International Herald Tribune* z grudnia 1974 umieścił Ryszard Marek Groński przed didaskaliaми do swej pierwszej wydrukowanej sztuki pt. *Śniadanie*. Dwuaktowy utwór pod każdym względem kontynuuje dotychczasowe dokonania pisarskie autora, widoczne zwłaszcza w oryginalnych satyrycznych wierszach (i prozatorskich parodiach lub pastiszach tekstów i innych twórców), pomieszczonych w tomikach: *Kołysanka na bębnie* i *Tak swojo mi*.

Groński z upodobaniem i talentu literackiego jest satyrykiem. Satyryk, który chce portretować współczesne osoby i zjawiska, skazany jest na tolerancję i poczucie humoru innych; najpierw czytelników, potem — o ile nic się nie wydarzy — widzów. Dlatego stosuje niekiedy rodzaj literackiego kamuflażu, sięga do tradycji literackiej rodzimiej lub obcej (w przypadku *Śniadania* do farsy francuskiej), umieszcza akcję utworu w obcym państwie. Zresztą podobne zabiegi i wybiegi towarzyszą satyrze w całym jej rozwoju.

Komedie jaką pokazać
najlepiej
Z rekwizytorni kultury
masowej

— napisał poeta. Groński widać uznał, że tematowi współczesnemu, pewnym mechanizmom działań należy się poważniejsza tonacja, znaczniejsza forma. Teatr zatem. Sztuka Grońskiego nie tyle jest farsą, ile farsowość pewnych sytuacji, zachowań i konfliktów ujęta tu została w rygor utworu scenicznego.

Śniadanie w T. im. Norwida. Na scenie przeciwny, francuski mieszczański dom. Zagraoncy pokój; umeblowany starociami otrzymanymi w spadku — komoda, serwantka, miękkie fotele; także rekwizyt z przeszłości obojga państwa — kawiarniany stolik z marmurowym blatem, przy którym niegdyś siadali. Młode pokolenie — córka i syn to ludzie, którzy raz są z a, drugi raz — przeciw, raz czczą Mao, raz Che: pełna dezorientacja światopoglądowa i powierzchowność. On — Ojciec, „beznadziejny relikwyt przeszłości”, mawia do Niej: „Pamiętasz nasze dysku-

Teatr im. Norwida w Jeleniej Górze: *ŚNIADANIE* Ryszarda Marka Grońskiego. Reżyseria: Wiesław Wodecki, scenografia: Wojciech Jankowiak. Prapremiera 26 III 1977 (fot. G. Wyszomirska)

sje? Esencja i egzystencja. Problem wolności. Etyka heroiczna. Dłonie pieśniarki. Przycięnięte do czarnej sukni”. Ona — Jego żona — zadbana kobieta i tyle. Dla Dziadka prenumerują pisma pornograficzne.

W takiej rodzinie niespodziewanie zjawia się ekipa tajników. Rozpoczynają przygotowania do inscenizacji. Jego Ekscelencja Prezydent (Janusz Mirczewski) zje w 52. z kolei obywatelskim domu śniadanie. Chce poznać życie, problemy i myśli jego mieszkańców. Ale połowę rodziny stanowią będą u Grońskiego osoby podstawione, a i sąsiad nie będzie prawdziwy. Krańców da wszystkim nowe, stosowne ubrania (utalentowany młody aktor Tomasz Radecki) w ulubionym kolorze Prezydenta, meble chwilowo też będą inne, nowe, standardowe i nowoczesne. I potrawy będą ulubione, i przepisy do wręczenia dla pani Prezydentowej. I.: poglądy poszczególnych członków rodziny na stan w kraju też będą gotowe, zgodne, aprobujące.

Spiętrzą się zaskakujące sytuacje, kilka scen wypadnie bardzo dobrze (np. wymuszona na Onym — zabawny Kazimierz Miranowicz — rozmowa telefoniczna z Prezydentem, czy wspólny, rozpisywany na głosy śpiew rodzinny podczas śniadania). Czasem ktoś wypadnie z roli. Prezydent chyba tego nie zauważy, wypadki potoczą się szybko.

Ale gdy uspokojony i zadowolony dygnitarz stwierdzi beużyteczność instytucji ministerstwa i policji — sytuacja nagle się odmieniła. Pospływa się, zrazu nieśmiało, zapewnienia o niedostatkach, o niepokojach w społeczeństwie. Ale Prezydent już w to nie uwierzy. Przecież jest tak dobrze.

Przebrani tajnicy poczuja się

zagrożeni — mogą stracić pracę. Przecież niczego innego nie umieją robić. Więc gdy Prezydent opuści „gościnny, szczęśliwy” dom, On i Ona będą zmuszeni do wypowiedzenia czarnych sądów o rzeczywistości — jak poprzednio: słowami z arsenału języka propagandy i frazesów ideologicznych, podrzucanymi przez „inscenizatorów zdarzenia”. Po to, by policja znów mogła być potrzebna Prezydentowi. W zakończeniu zmaltretowany psychicznie On zwróci się nieoczekiwanie do publiczności z monologiem — rachunkiem własnych win i win nieustannie popełnianych wobec niego. „Pośród rumowiska niespełnionych marzeń” zaprotestuje przeciw poprawianiu go, zmienianiu, ustawianiu, wychowywaniu, ciągłym dezorientowaniu jego i jego dzieci.

Ta część sztuki i przedstawienia (są sobie prawie wierne), wyraźnie traci tempo, nagle zjawia się tu podłoże psychologiczne i również nagle brzmi ton śmiertelnie serio. Może reżyser Wiesław Wodecki uczynił to z obawy, że wcześniej, wśród śmiechu nie pojawiła się refleksja? Może chciano nam przypomnieć ów literacki cudzysłów? Moim zdaniem — niepotrzebnie. Proporce scen i nastrojów zostały w ten sposób niekorzystnie zachwiane.

Osiągnięciem autora jest warstwa słowna *Śniadania*. Groński ma bezbłędny słuch językowy. W jeleniogórskim przedstawieniu (oglądałam je w marcu) wiele warta staje się też umiejętność budowania dialogów przez autora i aktorów. Każdą z postaci znakomicie charakteryzuje jej tylko właściwy, zindywidualizowany język — inteligenta, intelektualisty, adepta szkoły policyjnej (Włodzimierz Kowalewski jako Odrobinka), hippiesa

Zbigniew Bartoszek (Dziadek), Teresa Leśniak (Ona), Mariela Andrzejewska (Katarzyna II), Jan Bogusz (Filip II), Janusz Mirczewski (Prezydent), Kazimierz Miranowicz (On)

czy np. urzędnika (Sekretarz — Ferdynand Żaluski). Reżyserowi zatem i aktorom pozostało inteligentne podawanie dialogu, pojntowanie sytuacji, podkreślanie w tekście spięt, komicznych akcentów i pauz.

A tym, którym brakuje poczucia humoru (patrz wyżej), trzeba by powiedzieć, że widoczny w *Śniadaniu* pewien subiektywizm autora jest w każdym bądź razie wartościowszą alternatywą niż dydaktyzm i kaznodziejstwo lub gorzej — obojętność, skrywana pod demonstrowanym zaangażowaniem. Zresztą znający twórczość tego pisarza wiedzą, że Groński zawsze kołysanki gra nam na bębnie.

I jeszcze jedno. „Wina tragiczna” pewnych współczesnych i o współczesności piszących autorów dramatycznych (również Grońskiego) polega na — nieustannie i mimo wszystko, na przekór wielu podejmowanym — trudzie pisania dla teatru. Aby nie doszło do kłeski, autora muszą wesprzeć: zainteresowanie teatru, odwaga i zbożna ambicja dawania prapremier. Takie wysokie intencje, połączone z gustem artystycznym, albo mniej gorzkim czynią smak niepowodzenia, albo stają się źródłem satysfakcji. Dyrektor Alina Obidniak i kierownik literacki T. im. Norwida Janusz Degler po prapremierowej *Konopielce* Edwarda Redlińskiego zaproponowali polskiej publiczności właśnie prapremierowe *Śniadanie* i zapraszają. Bez obawy ryzyka.